

PARAPET

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI
IM. TOMASZA ZANA WE WSCHOWIE
GIMNAZJUM JĘZKYKOWE WE WSCHOWIE



nr 2

Wstępniak

Przed Wami drugi numer *Parapetu* i to w zasadzie wakacyjny. Mamy nadzieję, że pierwszy spełnił Wasze oczekiwania. Otrzymaliśmy wiele opinii, z których wyciągnęliśmy wnioski. Za wszystkie - zarówno te przychylne, jak i krytyczne, serdecznie dziękujemy!

Nadchodzą upragnione wakacje! Odpoczywajcie, szalejcie (z umiarem), bawcie się, bo już za dwa miesiące spotykamy się znowu. Trzeba nabrać sił! W tym miejscu chcielibyśmy także odpowiedzieć na Wasze uwagi i spostrzeżenia zawarte w e-mailach. Zapytaliście nas dlaczego gazeta wydawana jest w wersji elektronicznej jako dokument .pdf, a nie w wersji papierowej? To oczywiste! Chcemy, aby *Parapet* trafił do większej liczby czytelników. Stronę internetową naszej szkoły odwiedza bardzo dużo osób, nie tylko uczących się w liceum czy gimnazjum... dzięki temu zasięg naszej gazetki ma wymiar globalny! Ponadto wersja papierowa gazetki radykalnie zwiększa nakłady finansowe – w zasadzie o 100%. Dodatkowo musimy poświęcić czas na wydruk oraz skład. Warto też pamiętać o tym, iż gazeta w formie elektronicznej daje znacznie większe możliwości techniczne. Możemy zamieszczać kolorowe fotografie... i to w dużym formacie. Oczywiście coś kosztem czegoś. Sposób kompresji nie jest idealny – chcąc robić gazetkę w doskonałej szacie graficznej, musielibyśmy zdecydować się na pliki o wadze kilkudziesięciu megabajtów, a takich nikt chyba nie chce.

Czekamy na Wasze opinie i spostrzeżenia. Możecie pisać na maila monikakowalska55dsh@wp.pl, bądź zgłaszać je p. T. Wojnarowskiemu. Cieszyć nas będzie każda opinia i na pewno odpowiemy na wszystkie e-maile! Tymczasem życzymy miłej lektury!

Monika Kowalska II b



RAY CONEY



OKNO NA PARLAMENT



Wielkie porządki z własną historią

Małgorzata Zakrzewska

Fragment piosenki Jonasza Kofty „Pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd wyszliśmy” przypomniał mi, że wreszcie należałoby się zabrać za porządkowanie pamiątek rodzinnych. Zrządzeniem losu na mnie spadł ten zaszczytny obowiązek. Trudno podołać takiemu zadaniu, kiedy w grę wchodzi stare fotografie, niekompletne pisma, na dodatek część z nich pisana w języku niemieckim, z którym jestem „trochę na bakier”. Moje rodzinne strony to Pomorze, co w okresie wcześniejszym należy odczytywać jako Prusy.

Oglądam te fotografie, z których patrzą na mnie panie w zabawnych kapeluszach (pięknych zresztą), panowie z wytwornie podkreślonymi sumiastymi wąsami, inni znowu w jakiś mundurach. Mundury są tak różne, jak różne są dzieje tamtego terenu, ale to przecież znamy z historii. Napisy głoszą ile dni pozostało „do cywila”, inny znowu napis informuje nas, że ów człowiek wrócił z wojny francusko – pruskiej. Tylko który to mógł być rok? Najstarsze zdjęcie, jakie jest w moim posiadaniu pochodzi z lat 80. XIX



wieku. Na pewno jest wśród tych chłopców mój dziadek (czyli patrząc z Waszej perspektywy pradziadek) – tylko który to? I tu właśnie myśl zasłyszanej piosenki sparafrazowana na potrzeby mojego tekstu ma swoje miejsce. Jakże często brak nam czasu, cierpliwości i wytrwałości, by przysłuchiwać się rodzinnym opowieściom opowiadanym przy okazji spotkań rodzinnych. Ilu z nas potrafi powiedzieć co działo się w czasie wojny z jego rodziną. Dla Was – jako tego młodszego pokolenia należałoby również dołączyć czasy Solidarności, okres stanu wojennego i politycznych internowań. Czy tak naprawdę znacie losy ludzi Was otaczających? Czy tylko sporadyczną jedną opowieścią, anegdotką umiecie dostrzec życiorysy wujka, cioci, babci, dziadka?

Sama wyrzucam sobie, że przez własne niedopatrzenie nie umiem rozpoznać i nazwać prawidłowo tej zakonnicy ze zdjęcia „na tekturce” – wiem jedynie, że jest to osoba ze strony mojej babci. Ile wiem na temat wujka Janka – występującego w mundurze kawalerzystów Grudziądzkich, czyj to pogrzeb, gdzie trumna otoczona jest kordonem żołnierzy? Te panie równo usadowione na krzesłach i obleczone w odświętne miny z okazji I Komunii Świętej jakiejś dziewczynki (chyba cioci Jadzi) ubrane są w bardzo ciemne suknie – chyba czarne. Dlaczego? Czy taka była moda, czy to oznaka żałoby narodowej? Zebrane przed kościołem Św. Piotra i Pawła odświętne ubrane w mundurki to chyba „Młode Polki”-członkinie organizacji działającej pod sztandarami Kościoła. Rozpoznaję wśród nich ciocię Zosię - ale może to tylko tak mi się wydaje - nie pamiętam dokładnie. Jakiego orderu wstążeczkę ma na zdjęciach dziadek





Janek – i za co ten medal dostał, a może to był krzyż – tego również nie zanotowałam w pamięci. Jeszcze starsze zdjęcie przedstawia prapradziadka, który służył w pikelhaubie. Inne znowu zdjęcie uwidacznia na mundurze litery PG, czyli określenie Polnische Garnizon. Na jednych widać pięknie sznurowane wysokie buty wojskowe, na innych coś jakby połączenie kolanówki z półbutami (znawca tej materii uśmiełby się, ale ja naprawdę nie wiem, jak „to” nazwać). Rzadko kiedy pojawia się uśmiech na twarzach fotografowanych osób – czy była moda na marsową minę, czy czasy były tak ciężkie?

Ciekawostką fotografii z lat już 1900 i późniejszych było wywoływanie zdjęć jako pocztówek nadających się do wysyłki. Są też zdjęcia – kolaże – wtopione w ramki, kwiaty, czy też w połączeniu kilku fotografii na jednym formacie. Gdy nie patrzymy tylko na twarze dostrzegamy wiele ciekawych elementów – rowery z okresu przedwojennego, czapki na głowach chłopców informujące nas do jakiej szkoły chodzili, rodzaje ubioru zarówno damskiego jak i męskiego. Ciekawe są również tła wykorzystywane do zrobienia zdjęć - z reguły zdjęcia pozowane są w taki sposób, że osoba siedzi na ławce, krzesle albo ten element służy jako podpórka dla wsparcia ręki. Oprócz tego często jest to kolumnienka, o którą wdzięcznym gestem jednej ręki wspierają się panie. Panowie najczęściej w pozycji wyprostowanej, panie częściej jako postaci siedzące. Obowiązkowo gdzieś w tle kwiaty – najczęściej w wazonie. Równie często kotara jest elementem tworzącym tło dla osoby fotografowanej. Jak już wspominałam ze względu na terytorium z jakiego zdjęcia te pochodzą, napisy firm są niemieckie a i drugostronne pozdrowienia czy też opisy są również w tym języku. Jeszcze mój dziadek chodził do szkoły niemieckiej, nauka języka polskiego odbywała się albo w domu albo przy kościołach. Okres okupacji to inny rodzaj zdjęć – są bardziej współczesne. I znowu usiłuję powiązać historię opowiadaną z tą, która została uwieczniona. I tak cudem załatwiona praca w bufecie dworcowym ocalająca ciocię od wywózki na przymusowe roboty – i fotka dwóch uśmiechniętych dziewcząt. Trzy eleganckie panie w kapeluszach idące różnym krokiem po Szerokiej to babcia i dwie ciotce. Rok 1936 (co wiemy z drugostronnego opisu) pokazuje nam parę młodych ludzi biorących ślub. On w eleganckim garniturze i z nienaganną muszką, ale ona w ciemnej sukni - dlaczego? Odpowiedzi na to pytanie również nie umiem udzielić. Pamiątka z roku 1933- zdjęcie dzieci przed budynku szkolnego – jest opis kogo mam tam szukać, ale która to osoba – nie wiem. Za dużo tych nie wiem, nie pamiętam, nie słuchałam uważnie. Z lat okupacji jest też i „kolorowe” zdjęcie, a tak naprawdę to pokolorowane odpowiednimi (wg fotografa) kolorami. I chyba tylko dlatego obie dziewczyny mają takie mocno czerwone szaliki pod szyją. Lata wojny to w fotografiach znajdujących się w moim posiadaniu utrwalone różnorodne chwile. Wojna... Zło, niegodziwość, bezsilność, strach, krew, śmierć, walka, odwaga i patos. Taki obraz wojny ukształtował się w naszych (moich i waszych oczach); taki obraz lat zła i podłości kształtują książki, film, wspomnienia.

Nie uwierzycie, ale w okurzonych ostatnio moich rodzinnych albumach życie wygląda jakoś normalnie. Ciepło, radośnie, pełne uśmiechów, radości. To czas, kiedy toczyło się zwykłe życie. Ludzie brali śluby, rodziły się dzieci, były obchodzone święta i rodzinne uroczystości. I tak fotografia z uśmiechniętą dziewczyną koło ubranej w świecidełka choinki



opisana jest na drugiej stronie jako pamiątka z Wigilii roku 1943. Zebrana grupa roześmianych dziewcząt przed budynkiem opatrzona jest podpisem „Rok 1942”. Ciocie, dziadkowie i wujkowie dzielnie pozują do pamiątkowego zdjęcia w ogrodzie moich dziadków, a ławeczka parku (znajdującego się w pobliżu ich miejsca zamieszkania) jest równie chętnie uwiecznianym elementem. Na niej i moja mama, i dziadkowie i wielu spośród innych członków rodziny. Nie wszystkich umiem nazwać z imienia i nazwiska. Teraz, kiedy już nie mam kogo spytać „Kto to?”, bardzo żałuję nonszalanckiego podejścia do opowieści starszych członków rodu. Ale to jest już nie do odtworzenia. Z radością patrzę jednak na te uwiecznione migawką chwile. Nie byłam nigdy w miejscowościach, gdzie kiedyś mieszkali dziadkowie, gdzie urodziły się moja mama i jej siostry, a dzięki starym zbiorom mogę zobaczyć wejście do ich domu, popatrzeć na wystawiony przed budynek stół i krzesła. To cenne. Jeszcze inny rozdział stanowią zdjęcia mojego ojca, którego losy w czasie wojny były (jak wielu wówczas) nie do pozazdroszczenia. Przeszedł ogromny szlak bojowy będąc żołnierzem czterech armii, by na końcu po postrzale, zostać pacjentem angielskiego szpitala, z którego wyszedł już jako inwalida długo po zakończeniu wojny. Zdjęcie opisane z tyłu „28.09.46”. Jego ostatnią armią była armia Andersa – powrót z Anglii do Polski był opóźniony, więc i losy powojenne na początku nie były ciekawe. Długo mogłabym opowiadać przeglądając kolejne zdjęcia, sklejjąc pożółkłe dokumenty, ale i tak nie jestem w stanie odczytać wszystkich chwil, sklecić ułatwiający się z pamięci opowiadania. Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że usystematyzowaniem członków rodzin, czyli tworzeniem drzew genealogicznych zajęli się pasjonaci. I tak gałąź rodziny ojca została odtworzona od roku 1700. Dysponuję również drzewem mamy mojej mamy (czyli mojej babci), z tym, że wykonane było znacznie wcześniej i zawiera mniej szczegółów – ale i tak chylę czoła przed ludźmi, którzy je stworzyli. Jest to ogrom pracy oraz ogromna pasja na wpał archiwisty, na wpał detektywa.

Moja prośba, do wszystkich, którym udało się dobrać do końca – bądźcie cierpliwymi słuchaczami rodzinnych opowieści. Nie dajcie zginąć pamięci o własnej rodzinie i co najważniejsze - nie wszystko trzeba spieniężyć na allegro – stara fotografia i stary dokument to przecież kawałek czyjegoś życia, to ślad na tej ziemi pozostawiony przez waszego przodka. Ktoś uwieczniony na fotografii żył i pracował, borykał się z ludzkimi ułomnościami – nie wyrzucajmy więc go do kosza i nie sprzedajmy, bo na ile trzeba wycenić kogoś z naszej Rodziny?

Prezentujemy kolejny reportaż - tym razem jego autorką jest uczennica Anita Bielecka (klasa II B). Poniższy tekst został nagrodzony podczas Turnieju Reportażu we Wrocławiu - Anita otrzymała IV miejsce.

Babcia Ziółko kocha „zielone”

Anita Bielecka

Nie używa leków, a usłyszawszy o lekarzu żegna się z przerażeniem w oczach. Naturalna medycyna to podstawa u Babci Ziółko.

„Zieloniutki” ponad wszystko

Maria, którą nazywają we wsi Stare Strącze Babcją Ziółko, ma już siedemdziesiąt dziewięć lat. To pomarszczona, zgarbiona staruszka. Zazwyczaj ubrana w stary fartuch i pożółkłą chustę. W zasadzie niczym nie przyciąga uwagi. Ale to prawdziwa miłośniczka tego, co „zielone”. Każdą wolną chwilę stara się

spędzać na łonie natury, w przydomowym ogródku, gdzie pielęgnuje swoje roślinki, w pobliskim lesie, gdzie szuka niezwykłych medykamentów. Babcia Ziółko zna sposób na każdą dolegliwość.

Poranek rozpoczyna od dwóch łyżeczek macierzanki dodanej do herbaty i zalanej filiżanką gotującej się wody. Potem podlewa swoje lecznicze roślinki. Rozmawia z nimi. Każdej dała nawet imię. Malwa to Zosia, nagietek to Hirek. *W samo południe idę na ogród nazrywać szczawiu. Muszę staremu nagotować zupy. Potem plewię. Zrywam „zieloniutki” i coś majstruję z nich. W między czasie zajmuję się dziadkiem. Dziadek choruje na migrenę. Przygotowuje mu kąpiel. Pięć łyżek stołowych kwiatów lawendy zalewa dwoma litrami wrzątku i gotuje na małym ogniu około piętnastu minut. Przepędza gotowy napar i dodaje go do ciepłej wody kąpielowej – Później idę znowu na ogród. Cały jej dzień kręci się wokół „zieloniutkich”. Nie widzi świata poza nimi.*



Zielone początki

Wiadomo, natura jest początkiem i kresem wszystkiego. Ona daje życie, a kiedy przychodzi czas, pochłania je. Babcia Ziółko wie o tym bardzo dobrze. *Urodziłam się na polu podczas wykopów. Matula owinęła mnie w szmatę. Położyła przy kamieniu. Gdy miałam 9 lat wybuchła wojna. Panowała bieda. Rok później zmarła mama. Byłam najstarsza. Musiałam zająć się młodszymi siostrami. Ojca nie mieliśmy. Byliśmy głodne. Zrywałam trawę, mleczyk, krwawnik. Gotowałam zupę. To wtedy zaczęło się jej zamiłowanie do „zielonych”. – Nie było łatwo. Bałam się, że nie będzie zjadliwe. Smakowało. Przeżyliśmy dzięki roślinom.* Wspomina Maria drżącym głosem.

Domowa apteczka

Babcia Ziółko mieszka w staroświeckim domu. Obrosnięty jest bluszczem. Przed domem ma mały ogródeczek, gdzie sadi najbardziej potrzebne zioła. Za domem ma wielki ogród, porośnięty wszelkimi leczniczymi roślinkami. Kiedy przekraczasz próg jej domu, wyraźnie możesz poczuć zapach ziół. Maria suszy je w pogodny dzień, wybierając do tego jakieś przewiewne miejsce. Część ma w słoikach, część w kartonach. Na półce postawiła podpisane pojemniki: dziurawiec, melisa, rumianek, szalwia, pokrzywa, mięta. To herbaty.

Babcia przeznaczca wiele czasu na dbanie o zioła. Na ogrodach zasadziła ich ponad 50 gatunków. Na pobliskich polach, za płotem, zbiera około 20 innych rodzajów. *Lubię się tym zajmować. Jak zaczęłam narzekać na stawy oraz zgagę to dosadziłam kilkanaście nowych. Zawsze coś się przyda. Mniszek na*

pęcherzyk żółciowy. Rozmaryn na niskie ciśnienie. Każde zioło coś w sobie ma. Babcia wie, że jej rozmaity repertuar ziół zawsze może komuś pomóc.

Przyjemne z pożytecznym

Kobieta przez 30 lat pracowała z dziadkiem w szklarni. Mieliśmy ją obok domu. Miło tam spędzaliśmy czas. Dzieci pomagały. Robota szła. Już wtedy Maria wykorzystywała nie tylko zioła, ale również warzywa do leczenia różnych schorzeń. Raz nawet syn, Janek, zatoki miał chore. Biedne chłopaczysko! No gdyby nie te okłady z nagrzanych na piecu liści kapusty to nie wiem czy coś by z niego zostało.

Znana, różnie spostrzegana

Babcia w całej wsi znana jest z leczenia domowymi sposobami. Nieraz przychodziły do mnie kobity i prosiły o radę. Chłopa Haliny szerszeń użądlił. Nogę miał jak banię. Chodzić nie mógł, no to okład mu z octu jabłkowego zrobiłam. Za godzinę jak ręką odjął. Ziółka są skuteczne, ale po co o tym tyle gadać twierdzi zielarka. Nie wszyscy jednak są temu przychylni. Złośliwcy widzieli w niej samozwańczego znachora, jakiegoś współczesnego Antoniego Kosibę, który wie lepiej co komu dolega niż doktórzy z miasta. Były takie osoby, które Babcię Ziółko miały za wariatkę. Śmieli się, że chwasty zbieram. Nieraz sąsiadka mówiła, że na wiosce to o mnie głośno, że nawiedziło mnie, że za uzdrowicielkę się mam. Maria machnęła na to wszystko ręką. Nie przejmowała się tym kiedyś, nie przejmuję się tym teraz. Uważa swoją naturalną medycynę za coś wyjątkowego.

Pewne, bo naturalne

Babcia Ziółko sama sporządza kremy, płyny do twarzy, mydła i szampony do włosów. Kąpię się w ziołowych naparach. Zęby myję pastą, którą prędzej zrobię. Maria to zwolenniczka naturalnych kosmetyków. Nie wierzę tym chemicznym skrótom na kupnych kosmetykach. Wolę sama zrobić. Przynajmniej wiem, że żadne dziadostwo mi nie wyjdzie po nich.

Bez konserwantów

Maria to staruszka samowystarczalna żywnościowo. Radzi sobie bez sztucznych barwników i konserwantów. Sama sporządza ze swoich ziół najróżniejsze potrawy. Nie potrzebuje połączenia ze światem. Nie wychodzi na wioskę, bo nie ma po co. Nie chodzę do sklepu. Studnię mam na podwórzu. Nie potrzebuję wody z hydroforni. Kozę, kury i kaczki mam. To i mleka pod dostatkiem. Mięsa też. Czasami namieszam sałatki z pokrzywy i zaparzę herbatę. I tak sobie żyję z dziadkiem u boku.

P jak prawko

Monika Kowalska

Miarą do mierzenia pełnoletniości już nie jest fakt, że posiadasz dowód. Coraz częściej dostrzegam, że czeka się na upragnione 18 odliczając skrupulatnie dni, aby móc... zapisać się na kurs prawa jazdy. Może świadczy o tym fakt swobody, niezależności wynikający z plastikowego dokumentu? A może dość mamy proszenia się rodziców o zawieszenie nas do Lginia czy Boszkowa? Pewne jest to, że „prawko” przyciąga młodych ludzi, jest trendy, na czasie. Również ja dałam się wciągnąć w to przedsięwzięcie. Jakby nie patrzeć: było ono pierwszym samodzielną decyzją i to w sensie finansowanym – w końcu (przynajmniej na papierze) jestem dorosła, no nie? Zaczęło się całkiem miło. Wykłady o silnikach i sprzęgłach nie brzmiały

interesująco, ale przemogłam się i namiętnie notowałam. Czasem trudno było pogodzić 2,5 godziny popołudniowego wykładu z nauką do szkoły na dzień kolejny, więc... sami wiecie co wybrałam.

Później było już z górki: pierwsza jazda, stres, że rozbije się na pierwszym lepszym drzewie. Z jazdy na jazdę wychodziło coraz lepiej (pomijając marudzenie instruktora, zresztą całkiem słuszne). Nawet się nie obejrzałam, a ustalaliśmy egzamin. Jak do niego podeszłam? „Na luzie” to mało powiedziane. Kompletnie nie czułam się na siłach, żeby pochwalić się swoimi umiejętnościami, których (wedle mojego mniemania) posiadałam nie za wiele. No, ale cóż. Spróbowałam. Termin był, jak mi się zdawało bardzo korzystny: 1 czerwca. Myślałam sobie: może egzaminatorzy będą bardziej wyrozumiali? Godzina 7.30, wchodzę na egzamin teoretyczny. 5 minut i po sprawie: wylosowałam łatwy zestaw. Pierwsze koty za płoty. Wychodząc przymknęłam tylko drzwi, za co dostałam niezłą reprimendę od prowadzącego, wzbudzającego ogólny

postrach pana G. Nieco zdziwiona władczą postawą dziadka G. usiadłam w poczekalni czekając na swoją kolej, żeby sprawdzić się na egzaminie praktycznym. Wokoło dziesiątki bladych, przestraszonych do szpiku kości ludzi, WC ciągle zajęte, wiadomo dlaczego. Trochę mnie to oszołomiło, bo oprócz lekkiego mrowienia w brzuchu nie czułam kompletnie nic. Widok tyłu przestraszonych duszyczek jednocześnie śmieszył, jak i po części zarażał strachem. Z prawej strony siedziała dziewczyna, wiek około 20 lat. Jak podśledzałam- próbowała 12 raz. Z lewej

9. Cat.		10. From
A		12-03-99
B		11-12-97
BE		11-12-99
B1		12-02-99
C1		12-02-99
C1E		12-02-99
D1		12-02-99
D1E		12-02-99

kobieta: na moje oko czterdziątka, próbuje 9 raz. Zaczęłam się zastanawiać, czy powodem jest brak umiejętności, czy może niefortunne spotkania z egzaminatorami pokroju dziadka G. ? Z rozmyślań przebudził mnie gruby, męski głos warczący przez głośniki na cały ośrodek: „Pani Monika Kowalska proszona do okienka numer 4”. No nic. Idę. Szybka wymiana zdań, po chwili już pędziłam z karteczką na plac do samochodu numer 10. Pan egzaminator wydawał się miły, wiek około 35 lat. Niestety tylko się wydawał. Sprawdziłam światła, podniosłam maskę: poszło idealnie. Pędzimy na łuk: pierwszy słupek za nami, drugi, trzeci, czwarty... jest. Łuk zaliczony. No to jeszcze tylko ruszanie na wzniesieniu, czyli górką. Też bez zastrzeżeń. Minimum spełniłam, siary nie będzie. Czekam na dalsze wskazówki od „przemiętego” Pana S. Jedyne, co mu przeszło przez gardło, to chłodne: „Na miasto”. No więc się robi. Ronda, krzyżówki, uliczki, szło świetnie. Wjeżdżamy w wąską zwirową uliczkę, na co S. nadaje kolejny komunikat: „Zawrócić pomiędzy tym, a tym krawężnikiem”. Tak też zrobiłam, kierunkowskazy, lusterka, jednym słowem zawodowo. Los jednak sprawił, że nie spojrzałam w prawą stronę, na co Pan S. zdenerwował się „Co pani myśli, że jest pani królową szos?!”. Rozśmieszyło mnie to niesamowicie, a że nie potrafię ukrywać emocji zaczęłam się po prostu śmiać, co raczej kursantowi nie powinno się zdarzyć. Wzorowy kursant powinien być pokorny, a czasem nawet udawać głupka, żeby nie ukazać swojej pewności siebie. Niestety do wzoru dużo mi brakuje. Jedziemy dalej. Zerkam na zegarek: 25 minuta. Jest niezłe. Jeszcze kilka manewrów i kierujemy się w stronę ośrodka. Piękne skrzyżowanie, komunikat: „W lewo”. W celu ustąpienia pierwszeństwa czekałam kilka minut, po czym kiedy jezdni się zwolniła.... Zawróciłam! Głupota ludzka nie zna granic. Dobiega mnie warczenie Pana S., w tym momencie wyłączyło się moje myślenie. Z prawej strony wjeżdża niezauważony przeze mnie samochód. Czuję samoistnie osuwający się pedał hamulca i słyszę nadany komunikat: „W tym miejscu zakończył się pani egzamin. Nieustąpienie pierwszeństwa.” Przesiadka i do ośrodka wracamy już w totalnym milczeniu. Jeszcze kilka uwag ze strony mojego mistrza i zostałam z kwitkiem. No cóż... Mój błąd. Jednakże jedno jest pewne: choćbym miała zdawać nawet 25 razy: nie poddam się. Niebawem moje drugie podejście.

Trzymajcie kciuki!

Polonistka vs. Fizyk



Imię i nazwisko: Małgorzata Sobańska

Ukończone studia: filologia polska na Uniwersytecie Wrocławskim

Staż pracy: 21 lat

Jestem nauczycielem... bo mam to zapisane w genach

W moim zawodzie lubię... różne możliwości interpretacyjne i oryginalnych uczniów

Gdy byłam dzieckiem chciałam zostać... mamą

Pierwsza praca: wschowskie liceum ogólnokształcące

Naprawdę dorosła poczułam się, gdy... rozpoczęłam pracę i urządziłam własne mieszkanie

Przyzwyczałam się już, że... życie jest pełne niespodzianek, ludzie się zmieniają, a życzliwość popłaca

Gdy stoję przed lustrem, widzę... człowieka szczęśliwego

Nigdy nie zgodziłabym się... na życie bez wartości i autorytetów

Chciałabym zamieszkać... lubię miejsce, w którym mieszkam

Z przyjemnością wybrałabym się... do Toskanii

Uwielbiam... moją rodzinę

Moje hobby to... dobry film, ciekawy tekst; mało mam czasu na hobby

Prawdziwych przyjaciół... trzeba cenić, bo to prezent od życia

Z sąsiadami... żyję w zgodzie

Za kierownicą... nigdy nie byłam

Przed telewizorem... lepiej nie marnować czasu

Gdybym mogła cofnąć czas... nigdy tak nie myślę



Imię i nazwisko: Mirosław Tomczak

Ukończone studia: Fizyka ogólna, Wydział Fizyki, UAM Poznań

Staż pracy: pierwszy rok

Jestem nauczycielem... fizyki

W moim zawodzie lubię... długie weekendy

Gdy byłem dzieckiem chciałem zostać... m.in. naukowcem

Pierwsza praca: nauczyciel

Naprawdę dorosły poczułem się, gdy... przestałem oglądać Gumisie

Gdy stoję przed lustrem, widzę... 3,5 mld lat doboru naturalnego

Nigdy nie zgodziłbym się... nigdy nie mów nigdy

Chciałbym zamieszkać... w domu, który sam zaprojektuję

Z przyjemnością wybrałbym się... do Kanady

Uwielbiam... McDonald's i KFC

Moje hobby to.. snooker

Przed telewizorem... oglądam Planete i Discovery

Gdybym mógł cofnąć czas... staram się o tym nie myśleć

Zaproszenie na wystawę...

Od 11 czerwca w Krużgankach Klasztoru Ojców Franciszkanów we Wschowie możemy oglądać wystawę fotografii pt. „Nie odrzucaj mnie na starość”. Wśród prac znalazły się także zdjęcia uczennic z naszej szkoły: Sylwii Sosińskiej i Marleny Baczyńskiej. Jedna z fotografii (zdjęcie poniżej) wykonana przez Sylwię, znalazła się w gronie 32 prac wybranych z blisko siedmiuset zdjęć nadesłanych na konkurs ogólnopolski pt. „Zwykłe – niezwykle”. Wszystkie nagrodzone fotografie zostaną zaprezentowane na plenerowych wystawach zorganizowanych na terenie Polski.

Gratulujemy i zachęcamy was do wizyty w krużgankach klasztoru – warto zobaczyć co robią inni.



List Heloizy

Anna Naplocha

Księżyc zagląda chciwie do okien.
I rozjaśnia wilgotną powiekę nad oknem.
Ucichły już ptaki i noc poślubiła ciemność.
Spojone czarnym napojem kwiaty zapadły w senność.
Dlaczego moje serce zasnąć nie może
I wyzbyć się myśli przyjętych w pokorze?
Róże za oknem mówią coś błogo..
Przemawiają Twym głosem, wtedy gdy byłam z Tobą.
Wiatr zawiął chłodno, nie wiem tylko z której strony.
To chyba od mego serca, martwego od tej pory.
Z ostatnim tchnieniem odeszła nadzieja.
Moje serce cierpi i co dzień na nowo umiera.
Ściskam zeschniętą różę...
Byłam Ci kwiatem, słońcem i zastępowałam Muzę.
Nadal pachnie słodko i mdło martwy kwiat.
Czy to Twej uschniętej miłości niewdzięczny znak?
Abelardzie, czemuż złowrogi świat rozdzielił nas?
A więc istnieje ślepy los i nieubłagany czas.
Sama już nie wiem co mnie krztusi...
Róży słodki zapach czy łza co w gardle dusi.
Ten kwiat pachnie miłością,
Twojej dłoni i ciepła bliskością.
Płatki są jak niezliczone dni mej radości.
I te ciernie- to oznaki mego cierpienia nieskończoności.
Wystarczy lekkie dotknięcie, a kwiat kruszy się w dłoniach
Tak jak mój świat po Twoich ostatnich słowach.
Zasnęły już chmury.
Spoglądam przed siebie i patrzę do góry.
Dziś jest mi księżyc Twoją twarzą.
Muszę pożegnać się w końcu z serca obrazą.
Purpurowa róża wypada mi z dłoni świata...
Głupcami ci, co myślą że ukojenie znajdą między płatkami kwiatu.
Jesteś mi bliżej niż tylko w wazonie.
Jesteś w moim sercu. Oto wiatr całuje moje skronie.
Jakiś spokój wlewa się do serca błogo
Jak wtedy, gdy byłam z Tobą.
I jeszcze te łzy niepotrzebne, nieszczęsne.
Serce, dlaczego krwawisz jeszcze?..

Natalia Sikora

MOJA PORTUGALIA



Fotografie wykonane podczas wizyty w Portugalii w ramach projektu Comenius





